

RECENZJA

rozprawy doktorskiej magister Małgorzaty Rejmer „Sukcesja przedsiębiorstwa w polskim systemie prawnym” Warszawa 2017, s. 770

Nie ma uniwersalnych kryteriów oceny rozpraw doktorskich. Jak się jednak wydaje najbardziej właściwe jest dokonywanie weryfikacji przy zastosowaniu wielu kryteriów ocennych, spośród których podstawowe znaczenie ma pięć elementów: 1) temat pracy; 2) metoda stosowana przez autora; 3) kompozycja pracy; 4) jej tzw. "strona warsztatowa"; 5) teza broniona przez autora, wraz ze wspierającymi ją zapatrywaniami.

Spośród wymienionych, najważniejsze znaczenie należy przypisywać tematowi, metodzie i bronionej tezie. Rzecz w tym, by temat miał charakter społecznie doniosły, by można było określić go mianem "ważnego" dla rozwoju danej dziedziny prawa. Obrana metoda jest podstawowym czynnikiem determinującym trafne stawianie oraz rozwiązywanie problemów tkwiących w temacie. Wreszcie broniona teza i jej merytoryczna podbudowa przesądzają o stopniu, w jakim praca przyczynia się do rozwoju prawa cywilnego.

Co do **tematu** należy wskazać, że prawo spadkowe współcześnie staje się dziedziną „modną”. Po latach zaniedbań, będących następstwem braku istotniejszych wartościowo spadków oraz wynikającego stąd braku konfliktów związanych z sukcesją, zaczynamy obserwować wyraźne ożywienie. Z jednej strony w ostatnich latach wyraźnie wzrosła liczba orzeczeń, w których rozważane są zagadnienia sukcesji. Z drugiej, prawo spadkowe spotyka się z coraz większym zainteresowaniem doktryny. Jednym z tego wyrazów jest wzrastająca liczba obronionych prac doktorskich i habilitacyjnych z prawa spadkowego.

Warto przy tym dostrzec interesujące zjawisko. Obecnie, wszystkie bodaj ważniejsze instytucje prawa spadkowego stały się już przedmiotem rozpraw doktorskich bądź habilitacyjnych (istota dziedziczenia, dziedziczenie ustawowe i testamentowe, zachówek, odpowiedzialność za długi spadkowe, niegodność dziedziczenia, zapis zwykły i windykacyjny). W tej sytuacji słusznie kolejni autorzy obierają za problematykę swych rozpraw zagadnienia o charakterze przekrojowym, pozwalające wniknąć w funkcjonowanie prawa spadkowego i jego mechanizmów. W ten właśnie nurt wpisuje się recenzowana praca.

Z kilku powodów wybór Autorki należy uznać nie tylko za trafny, ale za najwłaściwszy z możliwych. **Po pierwsze**, obrany temat nie stał się, poza kilkoma drobniejszymi opracowaniami przyczynkarskimi, przedmiotem zainteresowania doktryny. **Po drugie**, obrany

temat ma olbrzymią doniosłość społeczną. Wynika ona z tego, że „sukcesja biznesu”, by posłużyć się terminologią Doktorantki, jest nie tylko zagadnieniem właściwego podziału schedy pomiędzy spadkobierców. Równie istotnym elementem staje się zapewnienie nieprzerwanego i niezakłóconego działania przedsiębiorstwa. Znaczenie społeczne tego ostatniego aspektu staje się widoczne po uwzględnieniu wyrażającej się w milionach liczby funkcjonujących na rynku podmiotów gospodarczych. **Po trzecie**, sukcesja przedsiębiorstwa jest złożonym wieloaspektowym zagadnieniem, tak w sensie prawnym, jak i pozaprawnym. Jako zjawisko jest ona penetrowana przez szeroko rozumiane prawo cywilne, prawo administracyjne, podatkowe, a jak wykazała Doktorantka, także prawo bankowe i ubezpieczeniowe. W sensie pozaprawnym sukcesja biznesu może i powinna być przedmiotem zainteresowania socjologii i psychologii, oraz szeroko rozumianej ekonomii. **Po czwarte**, sukcesja biznesu to także zagadnienia należące do sfery edukacji społecznej.

Wszystkie wskazane elementy prawne, a także istotna część pozaprawnych zostały uwzględnione w recenzowanej pracy. Dzięki temu rozprawa ma interdyscyplinarny charakter, jest wyrazem szerokiego spojrzenia na istotne zagadnienie społeczne i jego prawne konsekwencje. Usprawiedliwiony jest zatem wniosek, że sam wybór tematu połączony z jego opracowaniem stał się istotnym przyczynkiem do końcowego sukcesu.

Na zdecydowanie pozytywną ocenę zasługuje także przyjęta **metoda badawcza**, choć w odniesieniu do niej można dostrzec także słabsze elementy. Jak wiadomo, metoda badawcza jest pochodną podjętej problematyki. Uznanie budzi wyjście Autorki poza tradycyjne rozważania prawne. Włączenie do pracy i to we właściwych proporcjach wątków socjologicznych, przede wszystkim zaś ekonomicznych, zdecydowanie podnosi wartość pracy. Pewne zdziwienie budzi jedynie uzasadnienie posłużenia się przez Autorkę metodą socjologiczną:

*„Ze względu na założenia pracy zastosowałam w niej także **metodę socjologiczną**, rzadko spotykaną w cywilistyce. Metoda ta pozwala bowiem oprzeć się na faktach, a nie jedynie na przypuszczeniach (s. 14, w. 4-6).*

Trudno dociec, co Autorka chciała przytoczonym fragmentem wyrazić. W każdym razie trudno zgodzić się z wypowiedzianą pomiędzy wierszami sugestią, jakoby metody stosowane w klasycznej cywilistyce oparte były jedynie na przypuszczeniach.

Oczywiście, jak w większości prac z zakresu prawa prywatnego, podstawową rolę odgrywa analiza dogmatyczna materiału normatywnego. Stoi ona na wysokim, a znaczącymi fragmentami na bardzo wysokim poziomie merytorycznym. Autorka znakomicie panuje nad rozległym materiałem badawczym. Dość powiedzieć, że w jej wywodach dotyczących całego szeregu zróżnicowanych zagadnień nie ma najmniejszych przejawów niespójności, czy niekonsekwencji. Logika wywodu jest w obrębie całej pracy „żelazna”. Doktorantka dowiodła

oprowadzenie wszystkich technik wnioskowania prawniczego. Warto odnotowania jest także zademonstrowane w pracy w sposób konsekwentny funkcjonalne podejście do prawa. Autorka patrzy na analizowane zagadnienia przede wszystkim z punktu widzenia całokształtu uzyskiwanych wyników. Takie spojrzenie, które bynajmniej nie jest powszechne, zdecydowanie podnosi wartość rozprawy.

Pozytywnym elementem recenzowanej pracy są także poczynione przez Autorkę badania empiryczne. Jest to element rzadko spotykany w rozprawach doktorskich. Podnosi on wartość pracy naukowej dzięki sięgnięciu po element, który anglosasi określają zwrotem „law in action”. Jest inną sprawą, czy badania zostały przez Doktorantkę przeprowadzone w sposób najbardziej użyteczny. Rzecz w tym, że Autorka swoimi badaniami dążyła do wykazania, że w Polsce jest niewielka wiedza na temat prawa spadkowego i niewielka świadomość wagi zagadnień należących do sukcesji biznesu. Można z pewną dozą ironii, co zresztą nie jest intencją recenzenta, powiedzieć że Doktorantce udało się metodycznie wykazać to, co intuicyjnie jest wiadomo także bez badań. Tymczasem, jak wolno sądzić, lepsze wyniki można byłoby osiągnąć, prowadząc badania odrębnie w grupach „nestorów” oraz „sukcesorów”. Zwłaszcza w grupie „sukcesorów” frapująca byłaby próba ustalenia trudności, z jakimi spotkali się praktycznie przy przejmowaniu biznesu. Dalej, interesujące byłoby uzyskanie odpowiedzi na pytanie, czy mieli jakiś wpływ (jeśli tak, to jaki) na proces sukcesji?; czy dostrzegają jakieś popełnione błędy (jeśli tak, to czyje)?; wreszcie, czy ewentualne kłopoty i trudności przy przejmowaniu biznesu wywierają jakiś wpływ na ich własną działalność z perspektywy sukcesji, która kiedyś przecież nadejdzie? W moim przekonaniu, pytania tego rodzaju postawione „sukcesorom” dałyby szerszy materiał do oceny odpowiedzi „nestorów”. Przy tym, pytania postawione „nestorom” nie musiałyby specjalnie odbiegać od modelu zastosowanego przez Doktorantkę. Trudno przecież pytać „nestorów” za życia o popełnione błędy, już z tego powodu, że błędy te na ogół są naprawialne (z wyjątkiem dokonanej już sukcesji *inter vivos*), co z kolei prowadzi do wniosku, że gdyby „nestor” był świadomy popełnionych błędów, to skorygował by je z pewnością.

Elementem metodologicznym, który nie wzbudził entuzjazmu w oczach niżej podpisanego jest natomiast sposób, w jaki Doktorantka posługuje się analizą prawnoporównawczą oraz historyczną. Wprawdzie we wstępie zastrzeżono, że:

„Praca nie ma charakteru prawnoporównawczego ani historycznego” (s. 13, w. 11).

Tego typu równoważnikiem zdania nie da się jednak „zbyć” problemowi. Trzeba sobie przede wszystkim wyjaśnić, jaką pracę można uznać za historyczną oraz prawnoporównawczą. Otóż pracą historyczną byłaby praca, dla której właściwy stałby się tytuł „Sukcesja biznesu w prawie polskim [obowiązującym na ziemiach polskich] w XIX w.” (lub w innym czasie). Natomiast pracą porównawczą rozprawa, której treść prawidłowo odzwierciedlałby tytuł „Sukcesja biznesu w polskim, niemieckim, francuskim oraz szwajcarskim systemie prawnym”.

Problem polega na tym, że pomiędzy tak rozumianymi pojęciami pracy „historycznej” oraz pracy „prawnoporównawczej”, a pracą, która totalnie abstrahuje od wszelkich uwag, a nawet wzmianek o charakterze porównawczym, czy też odwołujących się do przeszłości, istnieje olbrzymia przestrzeń metodologiczna do zagospodarowania. Poprawnym stwierdzeniem „praca nie ma charakteru historycznego” nie da się uzasadnić braku jakiegokolwiek odniesienia do rozwiązań normatywnych obowiązujących w przeszłości. Nie da się tym bardziej, że przecież w Polsce w okresie międzywojennym istniała szeroko rozpowszechniona indywidualna działalność gospodarcza; wprowadzono rodzime, stojące na bardzo wysokim w skali międzynarodowej poziomie legislacyjnym regulacje dotyczące spółki cywilnej oraz osobowych i kapitałowych spółek handlowych; wreszcie w zakresie prawa spadkowego obowiązywały na ziemiach polskich wszystkie wielkie kodyfikacje europejskie.

Wprost ciśnie się na usta pytanie, jak podchodzono do problemów podjętych w rozprawie w tych regulacjach okresu międzywojennego? Przede wszystkim chodzi o to, czy obecny stan prawny można postrzegać jako postęp w stosunku do tego, co obowiązywało przed wojną. Te pytania zdają się celowe przede wszystkim dlatego, że mimo wszelkich różnic istnieje, zwłaszcza w odniesieniu do regulacji dotyczącej spółek, ciągłość intelektualna pomiędzy koncepcjami teoretycznymi, które legły u podłoża rozwiązań przyjętych w kodeksie zobowiązań i kodeksie handlowym oraz regulacjami obowiązującymi współcześnie. Powstaje jeszcze jedno ciekawe intelektualnie pytanie. Chodzi o regulacje zawarte w dekretach Prawo spadkowe oraz Prawo o postępowaniu spadkowym z 1946 r. Wiadomo, że w odniesieniu do sukcesji biznesu z przyczyn oczywistych nie da się sprawdzić poprawności tych regulacji na płaszczyźnie praktycznej. Z drugiej jednak strony wiadomo również, że oba dekryty zostały przygotowane pod koniec dwudziestolecia międzywojennego i stały na bardzo wysokim poziomie legislacyjnym. Bardzo instruktywne jest zatem pytanie, czy i w jakim stopniu uwzględniono w ich treści specyficzne problemy dotyczące sukcesji biznesu.

Podobnie, nie da się usprawiedliwić ogólnikowym sformułowaniem o „charakterze pracy” braku jakichkolwiek uwag porównawczych. Takie podejście dziwi tym bardziej, że Doktorantka we wstępie wskazuje na uniwersalny wymiar podejmowanej problematyki. Ponadto, przywołuje długi wykaz obcej (anglojęzycznej) literatury przedmiotu (s. 18-19). Zwraca też uwagę na to, że problem sukcesji przedsiębiorstw stał się także przedmiotem zainteresowania i opracowań na poziomie Unii Europejskiej. Trudno w tym stanie rzeczy zrozumieć przyczyny, dla których w pracy brak jakichkolwiek wzmianek dotyczących tego, jak z analizowanymi problemami radzą sobie ustawodawcy państw obcych. Ten brak jest dotkliwy tym bardziej, że w tzw. systemach prawnych „kontynentalnych” regulacje prawne dotyczące spółek osobowych i kapitałowych są wysoce do siebie zbliżone. Już choćby ze względu na uwagę, jaką w pracy poświęcono sukcesji udziałów w spółkach, intrygujące wydaje się pytanie, czy w systemach prawnych o zbliżonej naturze przyjęto jakieś interesujące rozwiązania normatywne. W celu

uniknięcia nieporozumień należy podkreślić, że nie chodzi o pogłębioną analizę, która oznaczałaby dalsze powiększanie rozmiaru pracy. Trudno jednak zaakceptować brak jakiegokolwiek odniesienia się, choćby na poziomie idei, czy nowych tendencji.

Rozbudowanie uwag polemicznych odnoszących się do zastosowanej metody badawczej nie powinno nikogo zmylić. Z samej natury rzeczy w recenzjach wątki pozytywne na ogół wystarczy wymienić, bądź też zwięźle przedstawić. W przeciwieństwie do tego, wszelkie uwagi polemiczne i krytyczne wymagają szerokiego uzasadnienia. To w sposób oczywisty prowadzi do zachwiania proporcji. Dlatego też w podsumowaniu tej części recenzji podkreślam, że w warstwie metodologicznej elementy pozytywne przeważają i to w sposób zdecydowany. Uzasadnia to w konkluzji pozytywną ocenę obranej metody badawczej.

Natomiast nie da się niestety powiedzieć wiele pozytywnego o szeroko rozumianej **kompozycji** pracy, czyli jej budowie. Decydujący wpływ na surową ocenę tej warstwy pracy wywiera dopuszczenie do jej rozrośnięcia ponad wszelką akceptowalną miarę. Przyczyny tego efektu są wielorakie. Można byłoby dokonać ich umownego podziału na przyczyny ogólniejszej (strukturalnej) natury, oraz te bardziej szczegółowe. Jak wolno sądzić Autorka nie rozważyła podstawowego pytania o charakterze bardzo ogólnym. Mianowicie, jest oczywiste, iż żadna praca badawcza z dziedziny prawa nie składa się wyłącznie z treści stanowiących istotną nowość, w stosunku do badań prowadzonych uprzednio. Jeśli, ujmując rzecz czysto teoretycznie, na poziomie rozprawy doktorskiej jej autor ma 100 – 120 stron tekstu, który można zakwalifikować jako nowatorski (to bardzo dużo), to nadanie całej pracy rozmiaru 250 stron, *versus* 400, 600, 750 stron powoduje, że wraz ze wzrastającą liczbą stron pracy maleje udział tekstu nowatorskiego. Innymi słowy, część stanowiąca „jądro” rozważań ulega coraz to większemu rozwodnieniu. Niestety, do takiego „rozwodnienia” i to znaczącego, doszło w pracy będącej przedmiotem oceny.

Do strukturalnych przyczyn powodujących nadmierne rozbudowanie pracy należy zaliczyć już sam podział rozprawy na rozdziały. Rozprawa została mianowicie zbudowana w sposób, niejako „wymuszający” wielokrotne omawianie tych samych kwestii. Najlepszym przykładem są tu zagadnienia dotyczące instytucji prawa spadkowego. Odrębne omawianie zagadnień sukcesji (w rozdziale pierwszym), instytucji prawa spadkowego (rozdział czwarty) oraz konsekwencji śmierci spadkodawcy (rozdział siódmy) sprawia, że liczne zagadnienia przedstawiane są w pracy kilka razy, z nieco tylko innego punktu widzenia. Do tego, Autorka zdecydowała się w sposób świadomy na uczynienie z ostatniego rozdziału pracy swego rodzaju podsumowania. Rzecz w tym, że to podsumowanie liczy sobie blisko 100 stron maszynopisu. W takiej sytuacji nie da się uniknąć licznych powtórzeń. Problem pogłębił się także przez to, że Doktorantka posłużyła się również techniką obszernego podsumowania częściowego (zob. s. 354 – 370).

Do przyczyn strukturalnych rozbudowania pracy ponad ogólnie przyjętą i pożądaną miarę

należy także zaliczyć obszerny rozdział poświęcony analizie poszczególnych form prowadzenia działalności gospodarczej (rozdział trzeci). Jego przydatność dla pracy jest wątpliwa, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę, że przy omawianiu zagadnień prawa spadkowego Autorka odnosiła się szczegółowo do wszystkich form prowadzenia działalności

Wytknąć należy także to, że Doktorantka nie pokusiła się o dokonanie syntezy we fragmentach, w których było to możliwe. Przykładowo, zamiast omawiać skutki w zakresie dziedziczenia, odrębnie odnośnie do każdej spółki osobowej, aż się prosiło o łączną analizę problematyki, ze wskazaniem elementów wspólnych i różnicujących. Taki sam wywód można było z powodzeniem przeprowadzić co do spółek kapitałowych

Poza wskazanymi przyczynami „ogólnymi” można wskazać wiele elementów, które przyczyniły się do zbytnej rozwlekłości zaprezentowanego tekstu:

- a) Autorka nie zauważa tego, że praca doktorska nie jest adresowana do czytelników, będących laikami. Konsekwencją tego założenia jest powinność unikania w rozprawie elementów o charakterze rudymenarnym. Tymczasem w recenzowanej pracy, niemal każde zagadnienie wprowadzane jest obszernymi uwagami, które byłyby na miejscu w podręczniku dla studentów, ale nie w rozprawie doktorskiej. Oto przykłady: uwagi na temat sposobu obliczenia wartości wkładów w spółkach osobowych (s. 147), przedmiotu wkładu wraz z pojęciem aportu (s. 176 – 177), uwagi wprowadzające rozważania dotyczące każdego rodzaju spółki (zob. s. 159 co do spółki partnerskiej), omówienie istoty akcji (s. 184 – 185), zupełnie podstawowe wywody na temat: pojęcia rzeczy (s. 222), nabycia spadku (s. 227), pojęcia testamentu (s. 236), ogólne uwagi na temat systemu rezerwy (s. 250), wyjaśnianie co to jest metoda badawcza i proces badawczy, hipoteza, próba reprezentatywna (s. 375-379). Nawet fragment pracy poświęcony ubezpieczeniu jako formie sfinansowania sukcesji biznesu, rozpoczyna się uwagami co do podziału ubezpieczeń na życie na pięć kategorii (s. 648 *in medio*). Takie podejście dziwi z tego względu, że poza samym przedstawieniem, z dokonanego podziału nic nie wynika dla treści pracy;
- b) Innym przejawem podobnego zjawiska w rozprawie są fragmenty, które z pewną dozą ironii można byłoby określić mianem „poradnika dla przedsiębiorców”. Nie ma w ramach recenzji miejsca na szersze opisywanie tego zagadnienia. Poprzestaję zatem na wskazaniu, iż chodzi o rozważania, których reprezentatywnymi przykładami są następujące fragmenty dysertacji:

„Dział spadku, którego jednym z aktywów jest przedsiębiorstwo, jest obciążony wyjątkową odpowiedzialnością. Dotyczy to zarówno spadkobierców dokonujących umownego działu spadku, jak i sądu dokonującego faktycznego działu spadku. Spadkodawca mający świadomość konsekwencji działu spadku dokonanego przez spadkobierców lub przez sąd, ze szczególną starannością powinien sformułować rozrządzenia spadkowe, jeśli przedmiotem spadku jest przedsiębiorstwo. W przeciwnym wypadku mogą pojawić się konsekwencje niezgodne z wolą spadkodawcy (na przykład likwidacja przedsiębiorstwa).” (przypis 859);

„W sytuacji gdy spadkobiercy dokonują umownego działu spadku a spadkodawca nie przekazał im

żadnych wskazówek, warto, aby mieli na uwadze swoje potrzeby, ale także realnie oceniali sytuację, dokonując dystrybucji majątku spadkowego. Decyzje spadkobierców powinny zapewnić co najmniej utrzymanie aktywów spadku w stanie niepogorszonym” (s. 271 in medio);

„Decyzję o przyjęciu spadku spadkobiercy powinni zatem rozważyć wnikliwie, zwłaszcza wówczas, gdy w skład masy spadkowej wchodzi przedsiębiorstwo. Wysokość zobowiązań, które spadkobiercy będą musieli uregulować może być znaczna” (s. 456, w. 6-8 od dołu);

„Nestor nie powinien zatem wywierać presji na potencjalnego sukcesora” (s. 608, w. 12-13).

Tego typu „dobrych rad”, jest jak na rozprawę doktorską nazbyt wiele (zob. przykładowo s. 268, 278, 282, 468-469, s. 608, 610);

- c) dosłownie garściami można wyliczać nierzadko obszernie wywody zupełnie niepotrzebne, bądź też warte co najwyżej krótkiej wzmianki. Sztandarowym przykładem jest tu bodaj wyczerpujące wyliczenie oraz omówienie aktów normatywnych, przewidujących obowiązek uzyskania koncesji, licencji, bądź innego rodzaju zezwoleń (zob. s. 48 – 60). Te uwagi należy zakwestionować przede wszystkim na płaszczyźnie funkcjonalnej. Nawet jeśli różne ustawy przewidują obowiązek uzyskiwania zezwoleń dla kilkudziesięciu rodzajów działalności, to typowy „sukcesor” zetknie się tylko z jednym, co najwyżej z dwoma-trzema z nich. Poza tym, wskazywanie tych rozwiązań normatywnych nie niesie ze sobą z punktu widzenia problematyki żadnej wartości dodanej. Istotne jest bowiem tylko to, że uzyskiwanie koncesji, licencji lub innego rodzaju zezwoleń jest szeroko przewidziane w polskim systemie normatywnym (można w przypisie wskazać przybliżoną liczbę) oraz to, że w braku sukcesji uprawnień płynących z prawa administracyjnego następcy prawni są zmuszeni uzyskiwać wszelkie odnośne zezwolenia powtórnie (który to wywód w przekonującej postaci zamieszczono w pracy). Natomiast wskazane dwanaście stron poświęconych opisowi ustaw przewidujących obowiązek uzyskania koncesji, licencji bądź zezwoleń stanowi balast obciążający pracę. Ten balast ciąży tym bardziej, że do zagadnienia potrzeby uzyskania odnośnych decyzji administracyjnych Autorka powraca jeszcze kilkakrotnie (zob. s. 132, 662). Innym przejawem tego zjawiska jest drobiazgowo opisywanie regulacji zawartych w ustawie o podatku od spadków i darowizn (s. 635 – 645), a także w innych ustawach podatkowych. Kolejnymi przykładami rozważań bardzo luźno związanych z tematem pracy są uwagi poświęcone opisywaniu treści aktu zgonu (s. 226), przytaczanie *in extenso* ustawowych przesłanek niegodności (s. 229), jak gdyby zagadnienie to przedstawiało się w jakimkolwiek aspekcie inaczej przy dziedziczeniu spadków. Podobnie jest z poleceniem, wydziedziczeniem oraz z testamentem negatywnym (s. 329 - 341), jak też z rozważaniami na temat wykładni testamentu (s. 364 – 369) – we wszystkich tych przypadkach trudno wskazać „łącznik”, który wiązałby temat pracy z poczynionymi przez Doktorantkę uwagami. Oczywiście, jeśli pominąć więź na najogólniejszym poziomie wyrażającą się w tym, że zarówno temat pracy, jak i uwagi Autorki należą do dziedziny prawa spadkowego. Zupełną zaś przesadą jest przedstawianie w rozprawie doktorskiej przedmiotu badań naukowych Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości (s. 14-15) ;

d) podobnie jest z przeprowadzonymi badaniami empirycznymi. Obok interesujacych pytań znajdujemy takze i takie, co do których można mieć poważne wątpliwości dotyczące ich relewantności dla podjętego tematu. Przykładowo, raczej trudno doszukać się celowości odwoływania się do badań poświęconych ogólnej skłonności polskiego społeczeństwa do prowadzenia działalności na własny rachunek (s. 396), czy też uwagi na temat przyczyn wyboru określonej branży przez osoby podejmujące działalność gospodarczą (s. 398 – 399). Autorka nie pokazała, iżby wybór określonej branży przekładał się w jakikolwiek sposób na problemy, z którymi po śmierci przedsiębiorcy musi zmierzyć się jego następca. Podobnie nie przekonała mnie co do tego, że badanie zapatrywań respondentów na czynniki, wpływające na obecną pozycję rynkową, jak też sposobów budowania trwałej pozycji na rynku (s. 410 – 412) miały bezpośrednio związek z zagadnieniem sukcesji biznesu.

W sposób wyróżniający przedstawia się natomiast oceniana rozprawa od **strony warsztatowej**. Do jej pozytywów należy zaliczyć w pierwszym rzędzie to, że Autorka bardzo poprawnie i komunikatywnie posługuje się językiem polskim. Wywody pracy są jasne i zrozumiałe. Dość powiedzieć, że w tak obszernej pracy, w jednym tylko miejscu (s. 647) występuje problem z odczytaniem myśli Autorki. Dokonano tam mianowicie porównania dwóch metod sfinansowania sukcesji, to jest kredytu (pożyczki) oraz „inwestycji”. Przy dużej dozie dobrej woli można jeszcze zrozumieć, że „inwestycja” to oszczędzanie na poczet wydatków związanych z sukcesją. Wszelkie inne wywody dotyczące „inwestycji” są już przysłowiową „czarną magią”. Niepodobna zrozumieć, w jaki sposób inwestycja powstaje, choć wiadomo, że jej łączna kwota wynosi 1 000 000 zł. Co to znaczy, że inwestycja jest oprocentowana w wysokości 4% rocznie? Dalej, co składa się na miesięczny koszt obsługi inwestycji w wysokości 6 769 zł? W rezultacie, wniosek końcowy wyrażający się stwierdzeniem, że „inwestycja” pozwala zaoszczędzić 581 022 zł. Jawi się jako całkowicie dowolny. Przez to, że wywód poprowadzony jest w sposób wymykający się spod jakiegokolwiek kontroli.

Niezrozumiałe jest także zdanie wieńczące rozważania w brzmieniu: „*Z ekonomicznego punktu widzenia, warto odpowiedzieć na pytanie, czy odsetki mają pracować dla banku, czy dla rodziny (a jest to często różnica rzędu 20 – 40 %)*”. Przede wszystkim, warto odpowiedzieć na pytanie, co to znaczy, że odsetki „pracują dla rodziny”? Jest w miarę jasne, że odsetki pracujące „dla banku” to odsetki od zaciągniętego kredytu. W jaki jednak sposób odsetki „pracują dla rodziny”? W ciągu myślowym zaprezentowanym w rozprawie musi chodzić o odsetki dotyczące inwestycji. Choć rozważania nie pozwalają na wnioski pewne, należy przypuszczać, że w ramach inwestycji odsetki od kwot oszczędzanych (i lokowanych na depozytach, bądź podobnie) pracują na zdobycie kwoty 1 000 000 zł. Czyżby zatem, analizowane rozważania dotyczące kosztów sukcesji należało rozumieć w ten sposób, że

„praca odsetek dla rodziny” polega na braku konieczności płacenia odsetek bankowi? I wreszcie, do czego odnoszą się liczby wskazujące na różnicę w wysokości 20 - 40% ?

Poczynione dopiero co uwagi, nie powinny nikogo zmylić. Recenzent wytykający jakiegokolwiek uchybienia musi być jasny i precyzyjny w każdym calu. Powyższe skutkuje znaczną ilością miejsca, poświęconego na krytykę. Powyższe nie zmienia wszakże jednego: wskazane uwagi krytyczne, dotyczą jedynej z 709 stron rozprawy! Uzasadnia to następującą konkluzję: z punktu widzenia jasności narracji recenzowana dysertacja przedstawia się po prostu znakomicie.

Praca napisana jest żywo, sugestywnie; czyta się ją z zainteresowaniem. Widoczne jest też, że warstwie językowej Autorka poświęciła wiele uwagi. W konsekwencji uchybienia w tym zakresie pojawiają się w pracy bardzo rzadko. Niewiele jest błędów, czy niezgrabności lingwistycznych. Z obowiązku wskazuję zatem, że język polski nie zna konstrukcji *i/lub*. Słowo „ilość” odnosi się wyłącznie do rzeczy niepoliczalnych. Może być zatem ilość mąki, cukru, wody, ale nie „ilość” regulacji szczegółowych (s. 37), spadkobierców (s. 195), zatrudnionych pracowników (przyt. 1466), współników (s. 568). Dalej, razi nazywanie postanowień umownych „zapisami” (s. 218, 508, 509, 516); w pracy doktorskiej z zakresu prawa cywilnego należy unikać określania przesłanek „warunkami” (s. 37 *in medio*, 378 *in medio*, s. 568), bowiem dla cywilisty warunek to nieodmiennie „zdarzenie przyszłe i niepewne...”; korespondencję wysyłamy pod czyjś adresem, a nie „na czyjś adres” (s. 553, 579); zaś w wątpliwość się coś podaje, a nie „poddaje” (s. 504 *in medio*). Wreszcie, niepoprawne jest mówienie o „interesach przedsiębiorstwa” (s. 219), jak też o „upływie czasu jednego roku” (s. 592). No i oczywiście trzeba dużej dozy fantazji, by przetłumaczyć niemieckie słowo „Durchgriff” jako „przekłuwanie welonu”. Ten przykład pokazuje zresztą wyraziście, jak bardzo uważnym należy być, przy korzystaniu ze źródeł. Otóż A. Gurgul, do którego odwołała się Doktorantka, w swoim artykule (MoP 2010, nr 20, s. 1148) napisał „W prawoznawstwie niemieckim używa się najczęściej określenia Durchgriff, czego odpowiednikiem w polskim języku prawniczym jest idiom „przekłuwanie welonu””. W ujęciu Doktorantki zdanie to otrzymało brzmienie: „W prawoznawstwie niemieckim używa się najczęściej określenia Durchgriff, co można przetłumaczyć jako „przekłuwanie welonu””. O ile nie można mieć zastrzeżeń do wskazania, że przytaczany idiom polski jest odpowiednikiem pojęcia używanego przez doktrynę niemiecką, o tyle przeniesienie tego zestawienia na poziom tłumaczenia nie daje się obronić żadną miarą.

W śladowej jedynie postaci pojawiają się w pracy potknięcia językowe polegające na niefortunnie zbudowanych zdaniach, czy też użyciu niezgrabnych sformułowań. Tak więc, nie można, jak to czyni Autorka, rozważać, jaki tytuł powołania do spadku jest „najbardziej optymalny” (s. 228); niezgrabne jest stwierdzenie „wniosek pracownika o określenie kręgu spadkobierców może oznaczać skrócenie ustawowego okresu od nabycia do stwierdzenia

nabycia spadku" (s. 467 *in medio*), ponieważ okres od nabycia do stwierdzenia nabycia spadku nie ma charakteru „ustawowego”. Razi posługiwanie się żargonem bankowców w rodzaju: „produkt finansowy” oraz „produkt oszczędnościowy” (s. 647). Podobnie niezręcznie brzmi stwierdzenie „Śmierć przedsiębiorcy będącego osobą fizyczną” (s. 481, w. 2-3), przecież inny przedsiębiorca nie może umrzeć. Wyrazem optymizmu Autorki jest zdanie „Problematyka śmierci wspólnika spółki z o.o. nie doczekała się jeszcze jednoznacznego stanowiska doktryny (s. 569); można zareplikować „i się nie doczeka”. Przecież sprawa nie ma się tak, że zabrakło tylko nieco czasu (nie doczekała się „jeszcze”) by w doktrynie pojawiło się jednolite, przez wszystkich akceptowane stanowisko. Wreszcie zdanie „Na spadkobierców z mocy art. 922 i art. 1030 k.c. przechodzi wówczas¹ zobowiązanie do spłaty wykorzystanej pożyczki, jeżeli nie odrzucą oni spadku” (s. 471 *in medio*), zapewne wskutek nazbyt pospiesznej redakcji przybrało postać błędną. Choć na pierwszy rzut oka może to się wydać szokujące, zobowiązanie do spłaty wykorzystanej pożyczki przechodzi na spadkobierców zawsze, a nie tylko wtedy, gdy nie odrzucą oni spadku. Otóż Autorka nie dostrzegła, że w jednym zdaniu użyła tego samego słowa w różnym znaczeniu. Mianowicie słowo „spadkobierców” ma wymiar ogólny: ktokolwiek jest spadkobiercą odziedziczył zobowiązanie do spłaty pożyczki. Natomiast zaimek „oni” oznaczający spadkobierców, takiego ogólnego znaczenia już nie ma. Bez wątplenia Doktorantka odniosła go do konkretnych osób, które miały w danej sytuacji zostać spadkobiercami. Oczywiście, jeśli te osoby odrzucą spadek, to nie zostaną spadkobiercami i nie przejdzie na nich zobowiązanie do spłaty pożyczki. Ale powyższa okoliczność nie zmienia prawidłowości tego, że zobowiązanie do spłaty pożyczki przechodzi na spadkobierców zawsze.

Czasami, prawda że sporadycznie, zdarzają się sytuacje, w których Doktorantka wprowadza w konfuzję czytelnika, doprowadzając do sytuacji, w której istnieje znaczące niebezpieczeństwo tego, że nie zostanie prawidłowo zrozumiana. Zilustruję to zjawisko jednym tylko przykładem, zdaniem ze s. 346 *in medio*: „Czas, który dzieli moment otwarcia spadku i chwilę nabycia przedmiotu [zapisu] windykacyjnego, może mieć decydujące znaczenie w zakresie utrzymania danego składnika w stanie niepogorszonym”.

W pierwszej chwili czytelnik (w tym recenzent) jest skłonny sądzić, że Doktorantka dopuściła się istotnego błędu merytorycznego. Przecież chwile: otwarcia spadku oraz nabycia przedmiotu zapisu windykacyjnego nie dzieli upływ czasu. Oba zdarzenia następują w tym samym momencie. Trzeba sporej dozy wysiłku intelektualnego, by zrozumieć przyczynę konfuzji. Otóż w języku prawniczym powszechnie przez „nabycie” prawa rozumie się przejście tytułu prawnego. W tej konwencji językowej, nabycie przedmiotu zapisu windykacyjnego

¹ W kontekście słowo „wówczas” odnosi się do sytuacji, w której umowa pożyczki w rachunku bieżącym wygasa, wskutek śmierci klienta banku.

następuje z chwilą otwarcia spadku, co zresztą art. 981¹ § 1 k.c. stwierdza *expressis verbis*. Tymczasem Doktorantka użyła określenia „nabycie” w znaczeniu odmiennym od powszechnego, mając z pewnością na myśli przeniesienie posiadania. Tylko przy takim rozumieniu rozważania na temat czasu dzielącego otwarcie spadku oraz nabycie przedmiotu zapisu windykacyjnego mają sens. Analizowany przykład w pełni potwierdza celny charakter spostrzeżenia jednego ze znakomitych cywilistów dwudziestego stulecia, zgodnie z którym wysiłek w zrozumienie tekstu może włożyć zarówno autor, jak i czytelnik. Jednakże dla tekstu o wiele lepiej jest, jeśli uczyni to autor.

W sposób bliski ideału przeprowadzona została w pracy korekta, skutkiem czego praca nieomal nie ma tzw. „literówek”. Do tego rodzaju błędów należy natomiast zaliczyć uchybienie wyrażające się w tym, że w tabeli na s. 409 dodanie składników nie daje wyniku podanego jako ich suma, zaś procenty nie sumują się do stu. Podobnie jest na s. 416, gdzie jednak usterka może być rezultatem zaokrągleń.

Do pozytywów strony warsztatowej należy też zaliczyć okoliczność, że Autorka w pełni wykorzystwała polską literaturę oraz orzecznictwo, jak też podstawowe pozycje literatury anglojęzycznej. Pewnym mankamentem okoliczność, że wszystkie cytowania literatury obcej, innej niż anglojęzyczna, są dokonywane za pośrednictwem pozycji literatury polskiej.

Cytowania literatury i orzecznictwa są obfite, co dowodzi tego, że Autorka każdorazowo konfrontowała swoje stanowisko z zapatrywaniami wyrażanymi w doktrynie i judykaturze. Właściwie zachowane są proporcje pomiędzy tekstem podstawowym oraz przypisami. Przy tym, rozległa warstwa przypisów, z wtrącanymi drobnymi uwagami i komentarzami, jest widocznym świadectwem tego, że Autorka nie tylko przeczytała, ale głęboko przemyślała zawarte w rozprawie poglądy.

Najważniejsza jednak dla oceny rozprawy doktorskiej jest jej **treść merytoryczna**, w tym podstawowe elementy tej treści – prezentowana teza oraz wspierające ją poglądy. Rozległość recenzowanego materiału, jak i jego wszechstronność sprawiają, że uwagi w tej części będą z natury rzeczy miały charakter selektywny.

Na wstępie trzeba podkreślić, że treść rozprawy doktorskiej mgr Małgorzaty Rejmer jest nader bogata. Recenzowana praca jest jedynym, bardzo obszernym, a zarazem kompleksowym opracowaniem zagadnień sukcesji szeroko rozumianego biznesu. Do tego opracowaniem interdyscyplinarnym. Można powiedzieć, że już samo wykonanie na dobrym poziomie tak poważnego zadania zasługuje na stopień doktora nauk prawnych. Autorka osiągnęła jednak coś więcej. Wykazała poprawność swej podstawowej tezy, że polski system prawny nie jest wystarczająco przygotowany na rozwiązywanie specyficznych problemów pojawiających się w związku z sukcesją biznesu. Ten brak przygotowania widoczny jest w wielu sferach. Dotyczy to w rozległym zakresie ustawodawcy, który nie daje w najmniejszym stopniu świadectwa temu, że szczególne problemy związane z sukcesją biznesu dostrzega

oraz próbuje rozwiązywać. Także praktyka, zarówno organów administracji, jak i sądów przedstawia wiele do życzenia. Nieco spłycając problem można powiedzieć, że ani organy administracji, ani sądy nie przyczyniają się do sprawnego przechodzenia biznesu z pokolenie na pokolenie. Dzięki wskazanej wszechstronności spojrzenia oraz interdyscyplinarnemu charakterowi rozprawy Autorce udało się dostrzec i poddać analizie jeszcze jeden element, jakim jest postawa samych przedsiębiorców. Trafnie wskazuje Autorka na to, że pośród tej grupy społecznej stosunkowo nikła jest wiedza dotycząca sukcesji, ale przede wszystkim nie ma głęboko zakorzenionej świadomości dotyczącej tego, iż chodzi o zagadnienia znaczącej wagi. Nadto, że przez przemyślane działania (określone przez Autorkę mianem „programu sukcesji”) można znacząco poprawić sytuację życiową, zarówno własną, jak i następcy prawnego.

Doktorantka postuluje poczynienie szeregu zmian, tak w prawie administracyjnym, jak i prywatnym, głównie spadkowym. W znaczącej części z poczynionymi spostrzeżeniami należy się zgodzić. Jednocześnie jednak trudno nie dostrzec, że dla Doktorantki zagadnienie usprawnienia sukcesji w biznesie, przeszło ze sfery problemu intelektualnego w obszar, który można określić mianem ideologii, czy też wiary. Co do zasady, identyfikowanie się Autora z przedmiotem badań naukowych jest zjawiskiem wysoce pozytywnym. Tym niemniej, podobnie jak we wszystkich innych dziedzinach życia, ta identyfikacja nie powinna przekraczać pewnego poziomu. Tymczasem obszerna partia recenzowanej rozprawy czyta się tak, jak gdyby w przekonaniu Autorki prawo spadkowe nie miało do spełnienia żadnych innych funkcji, jak tylko zapewnienie sprawnej sukcesji biznesu. Tym zapewne spowodowane jest postulowanie rozbudowania regulacji prawa spadkowego o przepisy dotyczące testamentów wspólnych, umożliwienie podstawienia powierniczego, wprowadzenie testamentów działowych oraz darowizny na wypadek śmierci (zob. s. 705 w. 1-3 od dołu, s. 282).

Być może każda z wymienionych instytucji mogłaby okazać się w jakimś dobranym stanie faktycznym przydatna dla usprawnienia sukcesji biznesu. Jak się jednak wydaje, w swoich postulatach Doktorantka nie zwraca w wystarczającym stopniu uwagi na to, że dziedziczenie nie sprowadza się do samej sukcesji biznesu. Z tej oczywistej przyczyny każdy ze zgłaszanych postulatów musi także, a może przede wszystkim, dobrze wkomponowywać się w całokształt regulacji prawnospadkowych. Jak wiadomo, istnieją ważne powody dla których współczesny ustawodawca polski nie dopuszcza posługiwania się testamentami wspólnymi, ani podstawieniem powierniczym. Nie uznaje też darowizny na wypadek śmierci oraz nie nadaje tzw. testamentowi działowemu charakteru wiążącego spadkobierców.

W tej sytuacji można uznać, iż Doktorantka postępuje nieco pochopnie, poprzestając na wyłącznie celowościowym uzasadnieniu sugerowanych zmian. Problemów konstrukcyjnych dotyczących omawianych tu instytucji niepodobna poddawać głębszej analizie w ramach recenzji. Tytułem przykładu można jednak zwrócić uwagę na to, że zasadniczą przyczyną, dla

której ustawodawca polski nie zdecydował się na dopuszczenie wspólnych testamentów małżeńskich jest to, że tego rodzaju testament godzi w jeden z naczelných przejawów swobody testowania – zasadę odwołalności testamentu. Jak wiadomo, testament wspólny małżonków nie może być odwołany po śmierci pierwszego z nich. Jest to zasadniczy problem, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę, że nierzadko małżonek, który umiera jako drugi, przeżywa pierwszego z małżonków o kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat. Powstaje zasadnicze pytanie, czy rzeczywiście systemowo zasadne jest odebranie drugiemu z małżonków prawa do modyfikacji dokonanych rozrządzeń i to przez tak długi okres. Można uznać za znamienne, że Doktorantka tych wątpliwości w ogóle nie rozważa, natomiast buduje wniosek o potrzebie wprowadzenia testamentów wspólnych wyłącznie na podstawie argumentów funkcjonalnych, ilustrowanych przykładami skonstruowanymi na potrzeby takiej regulacji.

Podobnie, wniosek o celowości podstawienia powierniczego nie wynika z głębszej analizy obiektywnych zgłaszanych wobec tego rodzaju podstawienia. Wreszcie, należy podać w wątpliwość potrzebę legitymizowania w polskim systemie prawnym darowizny na wypadek śmierci. Także ta umowa zdaje się godzić w podstawową w polskim systemie prawnym zasadę odwołalności rozrządzeń na wypadek śmierci. Jako recenzent oczekiwałbym także podjęcia próby odpowiedzi na pytanie, czy po wprowadzeniu instytucji zapisu windykacyjnego istnieją nadal silne argumenty przemawiające za wprowadzeniem darowizny na wypadek śmierci? Istnienie poważnych względów przemawiających przeciwko wprowadzeniu tej instytucji do systemu prawnego jest po prostu oczywiste.

Rozważania Doktorantki wspiera szereg trafnych uwag na temat zagadnień szczegółowych. W ramach recenzji mogą one zostać wskazane jedynie w sposób selektywny. Omówienie, z niewielkimi wyjątkami, nastąpi zgodnie z kolejnością, w jakich zagadnienia te zostały poddane analizie w rozprawie:

a) nader ciekawe i inspirujące są uwagi dotyczące celowości wprowadzenia zasady, w myśl której regułą stałaby się sukcesja uprawnień o charakterze administracyjnym związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej (zob. s. 62 i n.). Trafnie Autorka zwraca uwagę na to, że system prawny nie jest obecnie konsekwentny. W uzupełnieniu wywodów zawartych w pracy można wskazać, że ustawodawca nie ma problemu z przyjęciem sukcesji obowiązków tam, gdzie rozwiązanie to leży w interesie władzy publicznej (Ordynacja podatkowa, prawo celne). Tym trudniej zrozumieć, dlaczego ustawodawca nie wprowadza rozwiązań, które mogłyby ułatwić przechodzenie na następców uprawnień, w szczególności tych wynikających z zezwoleń, koncesji, czy innych uprawnień otrzymanych w następstwie wydania indywidualnego aktu administracyjnego. Przekonuje twierdzenie Autorki, że jedyne obecnie unormowanie, która mogłoby zostać wykorzystane w odniesieniu do następstwa w sferze prawa administracyjnego, zawarte w art. 30 ust. 4 k.p.a. (przewidujące wstąpienie do

postępowania następców prawnych strony, zmarłej w toku postępowania) jest głęboko niewystarczające. Śmierć przedsiębiorcy w toku postępowania administracyjnego stanowi jedynie przystawiony wierzchołek góry lodowej. Rzecz w tym, że istotne z punktu widzenia sukcesji biznesu jest nie tyle wstępowanie w charakterze strony do postępowań wszczętych przez spadkodawcę (wszczęcie postępowania, nie jest specjalnie uciążliwe), co korzystanie z uprawnień wynikających z decyzji administracyjnych, wydanych na rzecz spadkodawcy. Zasadne jest zatem wysoce krytyczne stanowisko Doktorantki nie tylko wobec obowiązującego stanu prawnego, ale także wobec poniesienia prac nad wysoce obiecującym projektem Przepisów ogólnych prawa administracyjnego z grudnia 2010 r.;

b) wypada zgodzić się z rozważaniami dotyczącymi firmy przedsiębiorstwa prowadzonego w formie jednoosobowej działalności gospodarczej (s. 133). Autorka trafnie zwraca uwagę na to, że zasada niezbywalności, a w gruncie rzeczy także nader ograniczonej dziedziczności firmy (art. 43⁹ oraz 43⁸§ 2 k.c.) sprawia, że sukcesor praktycznie staje przed koniecznością budowania na nowo marki odziedziczonego przedsiębiorstwa;

c) trafnie wskazuje Doktorantka na to, że w licznych sytuacjach prawo polskie niewystarczająco chroni interes wierzycieli. Zasadnie wskazuje przy tym na liczne pojawiające się komplikacje, także natury dowodowej (s. 142 i n.);

d) słusznie przyłącza się Doktorantka do poglądów krytykujących unormowanie odpowiedzialności zapisobiercy windykacyjnego za długi spadkowe, rozbudowując krytyczne uwagi doktryny w tym zakresie (s. 311 i n.). Należy zgodzić się ze stanowiskiem, że obecna regulacja odpowiedzialności za długi spadkowe przez zapisobiercę windykacyjnego jest nielogiczna, wręcz asystemowa;

e) inspirujące i pogłębione są rozważania, w których Doktorantka pokazuje problemy, jakie powstają w związku ze śmiercią przedsiębiorcy w sferze stosunków pracy (s. 464 i n.). Choć godny uwagi jest całokształt rozważań na ten temat, w ramach recenzji ograniczę się do zagadnienia uzyskiwania świadectw pracy (s. 464 i n.). Polemiki w tym zakresie warte jest jedynie zapatrywanie, jakoby obowiązek wystawienia świadectwa pracy miał majątkowy charakter (s. 465). Niezbyt jasna jest też koncepcja wyprowadzenia obowiązku wystawienia świadectwa pracy z art. 300 k.p., w zw. z przepisami kodeksu cywilnego, do których wspomniany przepis odsyła. Autorka nie podaje bowiem, które konkretnie przepisy k.c. miałyby ten obowiązek uzasadnić

Pozostawiając tę drugorzędną z punktu widzenia tematu rozprawy kwestię na uboczu należy podkreślić, że Autorka przekonująco pokazała oraz poddała trafnej analizie istotne, a zarazem nieznanujące zadowalającego rozwiązania problemy dotyczące uzyskania świadectwa pracy. Systemowe braki prawa polskiego w omawianym zakresie widoczne są jak na dłoni. Trzeba zgodzić się z mgr M. Rejmer, że obowiązek wystawienia świadectwa pracy spoczywa na spadkobiercy. Uzasadnione jest także spostrzeżenie, iż pracownikom

przysługuje legitymacja czynna do złożenia wniosku o stwierdzenie nabycia spadku (s. 466). Tyle, że realizacja takiego scenariusza z reguły nie doprowadzi do uzyskania stwierdzenia nabycia spadku w czasie krótszym, niż rok od otwarcia spadku. Z oczywistych względów nie jest to droga atrakcyjna dla pracownika.

Doktorantka trafnie zauważa także, że pełne niedoskonałości są przepisy przewidujące odszkodowanie za pozostawanie bez pracy z powodu niewystawienia lub błędnego wystawienia świadectwa pracy. Przekonuje krytyka obecnego ograniczenia okresu, za który można dochodzić odszkodowania do sześciu tygodni (art. 99 § 2 k.p.). Należy jednak zauważyć, że nawet przedłużenie odnośnego okresu nie rozwiąże problemów analizowanych w pracy. Rzecz w tym, iż w lwiej części przypadków spadkobiercy zmarłego przedsiębiorcy będą mogli skutecznie powoływać się na brak winy. Dlatego też za poczynione na wyrost wydaje się zapatrywanie Autorki, zgodnie z którym spadkobiercy zmarłego przedsiębiorcy powinni mieć na uwadze, iż niedopełnienie obowiązku wystawienia świadectwa pracy może mieć dla nich poważne konsekwencje finansowe (s. 466 *in medio*).

Za bardzo ciekawą należy natomiast uznać propozycję powołania przez przedsiębiorcę pełnomocnika do dokonywania czynności z zakresu prawa pracy, z wyraźnym zastrzeżeniem, że pełnomocnictwo nie wygasa na wypadek śmierci (art. 31 § 2 k.p. w zw. z art. 101 § 2 k.c.). Wprowadzenie w ten sposób nie da się rozwiązać problemu w sensie praktycznym. Z dwóch przyczyn. Po pierwsze, nie jest realne oczekiwanie upowszechnienia się tego rodzaju zwyczaju wśród przedsiębiorców. Po drugie, wysoce wątpliwa jest wykładnia, iż stosunek leżący u podłoża pełnomocnictwa, czyli stosunek pomiędzy mocodawcą oraz pełnomocnikiem, uzasadnia nadanie pełnomocnictwu charakteru niewygasającego wraz ze śmiercią mocodawcy (zob. art. 101 § 2 k.c. *in fine*).

Mimo powyższej polemiki uwagi mgr M. Rejmer uważam za wielce inspirujące. Doktorantka kieruje bowiem uwagę ku myśli, że być może rozwiązania problemu należy poszukiwać w innej sferze, niż przez rozważanie, jak doprowadzić do szybkiego wykonania obowiązku przez spadkobiercę. Być może zatem, w razie rozwiązania stosunku pracy wskutek śmierci pracodawcy, należałoby raczej pomyśleć o zastąpieniu świadectwa pracy, jakimś innym rodzajem dokumentu. Oczywiście pozostaje do rozważenia cały szereg problemów (jaki dokument? przez kogo i w jakim trybie wystawiany?), których niepodobna rozważać w ramach recenzji. Warto jednak podnieść jedno. Nakładanie na spadkobiercę, zwłaszcza takiego który nie zamierza podjąć działalności gospodarczej spadkodawcy, obowiązku wystawienia świadectwa pracy najczęściej okaże się sprowadzeniem problemu na manowce. Przecież taki spadkobierca zazwyczaj nie będzie dysponował jakąkolwiek wiedzą, pozwalającą wystawić prawidłowe świadectwo pracy;

f) co do zasady należy wysoce pozytywnie ocenić szerokie podjęcie problematyki dziedziczenia w spółkach, tak osobowych jak i kapitałowych (s. 135 i n., 454 i n.). Już tylko

kompleksowe zestawienie i analiza powstających problemów w tym zakresie ma wartość naukową *per se*. Ta analiza wsparta jest licznymi, interesującymi wnioskami i spostrzeżeniami. Doktorantka trafnie zwraca uwagę na niespójności systemowe w zakresie regulacji spółek osobowych. Istotnie, trudno jest zrozumieć dlaczego na przykład w spółce cywilnej w zakresie podatku dochodowego podatnikami są wspólnicy, jednakże w zakresie podatku VAT spółka. Podobnie, w zakresie zobowiązań z tytułu składek na ubezpieczenie społeczne. Autorka celnie punktuje rozbieżności orzecznictwa co do podmiotowości spółki cywilnej (s. 485 i n.). Zasadnie zwraca uwagę na rozbieżność pomiędzy prawem cywilnym, oraz prawem pracy, w rozumieniu którego pracodawcą nie są wspólnicy, ale spółka (s. 489-490). W pełni zasadne jest zatem stanowisko końcowe, iż rozwiązania prawa polskiego są bardziej wyrazem chaosu legislacyjnego, niż jakiegoś przemyślanego działania ustawodawcy (s. 491).

Jest inną sprawą, że konkluzje wyciągane przez Doktorantkę, warte są niekiedy polemiki. Przykładowo, zapatrywanie jakoby wstąpienie spadkobierców zmarłego wspólnika było zawsze lepsze, niż rozwiązanie umowy spółki (s. 493) wydaje się wyrazem zaznaczonego już emocjonalnego podejścia do podjętej tematyki badawczej. Takie generalizowanie nie wydaje się uzasadnione.

Podobnie dyskusyjne jest zapatrywanie dotyczące zakresu odpowiedzialności za długi spadkowe. Autorka zdaje się sympatyzować ze stanowiskiem, stosownie do którego wstąpienie spadkobiercy do spółki następuje nie na podstawie przepisów prawa spadkowego, ale na podstawie art. 872 k.c. stanowi *lex specialis* w stosunku do art. 922 i n. k.c. Takie podejście staje się swoistym pomostem dla zapatrywania, że wspólnik wstępujący do spółki cywilnej odpowiada w pełnym zakresie za długi związane z prowadzeniem spółki. Innymi słowy, przepisy przewidujące odpowiedzialność z dobrodziejstwem inwentarza nie znajdują zastosowania do długów związanych z działalnością spółki cywilnej. Ramy recenzji nie pozwalają na szerszą polemikę z tym stanowiskiem. Kwestia warta jest jednak poważniejszej dyskusji. Na najogólniejszym poziomie warto zauważyć, że przy tworzeniu systemu prawnego, należy unikać tworzenia wyjątków, które nie znajdują wystarczającego uzasadnienia funkcjonalnego. *Prima facie* nie wydaje się, by istniały dostateczne przyczyny, które uzasadniałyby odstępstwo od zasad ogólnych odpowiedzialności za długi spadkowe w odniesieniu do długów będących następstwem działalności spółki cywilnej. Tym bardziej, że rozwiązanie to prowadzi do zróżnicowania zasad odpowiedzialności jednego spadkobiercy za poszczególne rodzaje długów obciążających spadek.

Przedstawione uwagi odnoszą się także w pełni do zasad odpowiedzialności za długi spadkowe spadkodawcy, który był wspólnikiem spółki jawnej (zob. s 516). Podobnie podchodzi Doktorantka do zagadnienia odpowiedzialności spadkobierców za świadczenia związane z udziałem w spółce z o.o. (s. 558). Niezależnie od pewnej dozy dyskusyjności, należy jednak zwrócić uwagę na to, że poglądy Autorki w rozważanej tu materii są spójne i konsekwentne w

obrębie całej rozprawy.

Za interesujące i pobudzające do przemyśleń należy uznać rozważania mgr M. Rejmer dotyczące dziedziczenia przez kilka osób praw w spółkach, zarówno osobowych jak i kapitałowych. Jak się jednak wydaje, pewnym mankamentem uwag w tym zakresie jest niewystarczające rozważenie działu spadku jako metody rozwiązywania komplikacji wynikających ze wspólności praw udziałowych w spółce.

W sposób trafny Autorka rozważa problemy związane z dopuszczeniem wspólników spółek kapitałowych do wykonywania praw korporacyjnych. Za słuszne co do zasady należy uznać rozważania związane z koniecznością wykazania się postanowieniem o stwierdzeniu nabycia spadku, albo notarialnym aktem poświadczenia dziedziczenia. Warto jednak podkreślić, że wyrażone w pracy stanowisko ujęte jest zbyt kategorycznie. Doktorantka, idąc skądinąd śladem wytyczonym przez przeważającą część doktryny zdaje się nadinterpretować znaczenie art. 1027 k.c. Mianowicie, prawdą jest że po myśli tego przepisu spadkobierca może udowodnić swoje prawa do spadku wyłącznie odnośnym postanowieniem sądu, bądź też notarialnym aktem poświadczenia. Z tego nie należy wszakże wyciągać, że osoba trzecia ma obowiązek żądania dowodu nabycia spadku. Gdyby taki obowiązek istniał, to zawarcie jakiegokolwiek umowy dotyczącej spadku, przed uzyskaniem postanowienia sądu lub notarialnego poświadczenia byłoby niemożliwe.

Tak więc, należy zgodzić się z Doktorantką, że bez stosownego udokumentowania praw do spadku nie da się wykonywać praw korporacyjnych w spółce akcyjnej. Wynika to jednak nie tyle z art. 1027 k.c. w zw. z art. 2 k.s.h., jak zdaje się sądzić Doktorantka (zob. s. 578), co z treści art. 343 w zw. z art. 341 § 3 i 5 k.s.h. Z powyższego należy wyciągnąć dalszy wniosek: nie ma żadnych przeszkód wykonywania przez spadkobiercę praw korporacyjnych w spółkach z o.o. jeszcze przed uzyskaniem postanowienia sądu lub notarialnego aktu poświadczenia dziedziczenia, jeżeli tylko spółka oraz pozostali wspólnicy uznają przymiot bycia spadkobiercą osoby chcącej wykonywać odnośne prawa.

Ciekawe i inspirujące są rozważania Doktorantki na temat ograniczenia dziedziczości udziałów (s. 633 i n.). Jest inną sprawą, że brak jest relewantnych wypowiedzi doktryny i orzecznictwa. Powstaje zatem szereg zagadnień szczegółowych, *nota bene* wskazanych przez Autorkę, wymagających dalszych badań;

g) jak już kilkakrotnie zaznaczono, wartość pracy wydatnie podnoszą rozważania natury socjologicznej oraz ekonomicznej, a także przeprowadzone badania empiryczne. Wartość tych ostatnich polega na tym, że umożliwiają one poznanie, jeśli można to tak określić, stanu świadomości prawnospadkowej społeczeństwa. Taka wiedza może być użyteczna przede wszystkim dla ustawodawcy, jednakże także dla teoretyków oraz podmiotów stosujących prawo. Jest inną sprawą, że wspomniane wyniki badań przeprowadzonych badań niemal nie przełożyły się na wnioski końcowe Doktorantki.

W recenzowanej pracy, jak zresztą w każdej rozprawie naukowej z dziedziny prawa zawarte są zapatrywania, które w szczególnym stopniu pobudzają do dyskusji. Chodzi w tym zakresie na ogół o zagadnienia mniejszej wagi „wpadkowe” dla tematu rozprawy. Zostaną one poniżej, także selektywnie, wskazane:

a) zakwestionować wypada poprawność aksjologiczną rozważań dotyczących kręgu spadkobierców ustawowych (s. 234 – 235). Doktorantka wykazuje się wprawdzie znajomością przyczyn, które doprowadziły ustawodawcę polskiego do powrotu do szerokiego kręgu spadkobierców ustawowych. Tym niemniej, chyba nazbyt łatwo daje się przekonać wywodom tej części doktryny, która uważa że przy obecnym rozwiązaniu zachodzi niebezpieczeństwo przejścia spadku na osoby przypadkowe. Zdziwienie budzi zwłaszcza twierdzenie, że przykładem dziedziczenia przez krewnych, którzy są „często nieznanymi spadkodawcy” jest dziedziczenie zstępnych dziadków (s. 234 w. ostatni). To prawda, że w ciągu ostatnich 100 – 150 lat pojęcie rodziny uległo znaczącemu zawężeniu. Nie zmienia to jednak faktu, że zstępni dziadków I stopnia są ciotki, wujowie oraz stryjowie spadkodawcy. Zaś zstępnymi II stopnia jest rodzeństwo cioteczne i stryjeczne. Twierdzenie mgr M. Rejmer, iż są to osoby „często” nieznanymi spadkodawcy, razi grubą przesadą. Podobnie jak krytyka dopuszczenia do dziedziczenia ustawowego zstępnych dziadków. Autorka jest w omawianym zakresie niekonsekwentna. Jeśli bowiem przedstawia się krytykę dopuszczenia do dziedziczenia ustawowego zstępnych dziadków, to trzeba też jasno opowiedzieć się za powrotem do kręgu spadkobierców ustawowych wyznaczonych w pierwotnej wersji kodeksu cywilnego, czyli za relatywnie częstym dopuszczaniem do dziedziczenia przez gminę, względnie Skarb Państwa. Takiego postulatu rozprawa jednak nie zawiera.

Wątpliwą wartość ma wieńczące ten wywód stwierdzenie, iż rozwiązaniem powyższych problemów byłoby rozrządzenie majątkiem przez testament. Godzi się zauważyć, że z funkcjonalnego punktu widzenia testament ma z natury rzeczy pierwszeństwo przed ustawą. Tym samym może i powinien być stosowany we wszystkich sytuacjach, w których spadkodawca dochodzi do wniosku, że model dziedziczenia ustawowego nie przystaje do jego sytuacji osobistej i rodzinnej. Inaczej rzecz ujmując, instytucja testamentu nie jest pomyślana jako *antidotum* na dziedziczenie z ustawy przez dalszych krewnych spadkodawcy. Spadkodawca może przecież doprowadzić do dziedziczenia testamentowego także wtedy, gdy pozostawia żonę i dzieci. Doktorantka zdaje się nie doceniać tego, że dziedziczenie z ustawy przez dalszych krewnych ma miejsce tylko wtedy, gdy nie ma osób w bliższym stopniu spokrewnionych ze spadkodawcą. Jest to więc instytucja zapobiegająca dziedziczeniu przez podmioty prawa publicznego. Nietrafne jest zatem postrzeganie jej jako elementu niepożądanego, któremu należy zapobiegać przez sporządzenie testamentu;

b) także na płaszczyźnie funkcjonalnej należy zakwestionować entuzjastyczny stosunek Autorki do testamentów wspólnych (s. 240). Zagadnienie jest dobrze opisane w literaturze

przedmiotu, co zwalnia recenzenta od przedstawiania szczegółowych argumentów nakazujących znaczącą wstrzemięźliwość wobec tej koncepcji. Jednakże, abstrahując od względów konstrukcyjnych należy zaznaczyć, że dziwi niedostrzeżenie przez Autorkę tego, że wspólne testamenty mogą być znaczącym hamulcem sprawnej zmiany generacji, właśnie w odniesieniu do biznesu. Przecież śmierć spadkodawców, którzy sporządzili wspólny testament może dzielić kilkadziesiąt lat. Oznacza to swoiste „zamrożenie” zmiany generacji w biznesie na tak długi okres;

c) wart polemiki jest krótki wywód, stosownie do którego „Stwierdzenie nabycia spadku nie jest niezbędne dla ustalenia kto jest spadkobiercą i w konsekwencji wykazania następstwa prawnego spadkobierców. Uprawnienie do złożenia wniosku o stwierdzenie nabycia spadku nie jest zatem roszczeniem, a zatem nie podlega przedawnieniu” (s. 245). Należy przyznać, że każde z przytoczonych zdań, samo w sobie jest poprawne. Trudno jednak dostrzec ciąg logiczny, czyli związek przyczynowo - skutkowy pomiędzy nimi. Przecież uprawnienie do złożenia wniosku o stwierdzenie nabycia spadku nie jest roszczeniem z innych powodów, niż ten, że stwierdzenie nabycia spadku nie jest niezbędne dla ustalenia, kto jest spadkobiercą;

d) także od strony funkcjonalnej zakwestionować wypada podejście Autorki do problematyki darowizny na wypadek śmierci (s. 260 i n.). Problem polega na tym, że w pracy przedstawiono zróżnicowane koncepcje dotyczące tej instytucji, których łączne stosowanie jest wykluczone. Autorka, w pewnym sensie w jednym ciągu myślowym przedstawia dwie skrajne koncepcje. Z jednej strony zdaje się pozytywnie odnosić do koncepcji, stosownie do której przepisy o darowiznie *mortis causa* powinny zostać zamieszczone w księdze czwartej k.c., dzięki czemu możliwe będzie dostosowanie tej instytucji do podstawowej reguły rozrządzeń *mortis causa*, jaką jest nieograniczone prawo spadkodawcy do odwołania dokonanych rozrządzeń (s. 261, w. 1-6). Bezpośrednio po tej argumentacji, Doktorantka równie aprobująco stwierdza, że „Darowizna *mortis causa* stałaby się najmocniejszym tytułem powołania do spadku, pociągającym za sobą bezskuteczność późniejszych testamentów lub darowizn, chyba że nie naruszałyby one uprawnień obdarowanego (na wzór § 2289 BGB)”.

Otóż nawet najbardziej powierzchowna analiza przekonuje, że oba omawiane przez Autorkę rozwiązania oparte są na diametralnie różnych założeniach, których niepodobna przyjąć jednocześnie. Trudno dociec, z jakiej przyczyny Doktorantka tego nie dostrzega. W rezultacie za mało przydatny należy uznać postulat finalny, stosownie do którego „**dopuszczenie darowizn *mortis causa* wymaga całościowej regulacji, która będzie obejmować zarówno problem skutków zobowiązaniowych lub rzeczowych takiej umowy, jak i uporządkuje sytuację prawną stron umowy przed śmiercią darczyńcy.**” Problem polega na tym, że skryształizowanie podstaw koncepcji zawsze musi poprzedzać formułowanie postulatów pod adresem ustawodawcy. W rzeczywistości bowiem, darowizna swobodnie odwoływalna przez spadkodawcę (co skądinąd wydaje się sprzeczne z istotą umowy) oraz

darowizna niewzruszalna, to dwie całkowicie odmienne instytucje prawne. Dopóki piszący nie określi, za którą z tych instytucji się opowiada, dopóty jego postulat „całościowej regulacji” jest intelektualnie jałowy, ponieważ samo opowiedzenie się za „całościową regulacją” nie oznacza niczego. W prawie nie jest bowiem tak, że postulat regulacji ma wartość samoistną, niezależną od tego, co i jak ma zostać uregulowane;

e) wart dyskusji jest pogląd (s. 266 *in medio*), iż umowa zbycia spadku nie jest umową o spadek po osobie żyjącej, „ponieważ nie zawiera jej przyszły spadkobierca z przyszłym spadkodawcą”. Otóż wbrew temu, co zdaje się sugerować Autorka, umowa o spadek po osobie żyjącej mogłaby hipotetycznie dochodzić do skutku w wielu innych konfiguracjach podmiotowych, niż układ przyszły spadkobierca z przyszłym spadkodawcą. Zresztą, nie jest jasne, na podstawie jakich kryteriów Doktorantka chciałaby ustalić, że stroną umowy jest „przyszły spadkobierca”. Przecież o tym, kto jest przyszłym spadkobiercą decyduje swobodnie spadkodawca i w każdej chwili może tę decyzję zmienić;

f) trafnie twierdzi Autorka, że przedmiot zapisu windykacyjnego nie musi należeć do spadkodawcy w chwili sporządzania testamentu (s. 301). W mniejszym stopniu przekonuje ograniczenie zakresu oddziaływania tego poglądu do sytuacji, w której rzecz w chwili sporządzania testamentu nie istnieje. Pogląd broniony w pracy jest aktualny także w sytuacji, gdy rzecz będąca przedmiotem zapisu windykacyjnego istnieje, ale należy do osoby innej, niż testator. Za niepoprawne wypada natomiast uznać zapatrywanie, jakoby niedopuszczalne było uczynienie przedmiotem zapisu windykacyjnego udział w przedmiocie objętym wspólnością majątkową małżeńską. Konsekwencji takiej nie da się wyprowadzić z art. 35 k.r.o., ze względu na to, że przepis ten, wbrew temu co mogłoby się wydawać, nie dotyczy rozrządzeń testamentowych. Za lapsus należy też uznać twierdzenie mgr M. Rejmer o treści: „O tym, jakie konkretne przedmioty wchodzi w skład spadku decyduje podział majątku wspólnego dokonany pomiędzy współmałżonkiem a spadkobiercami zmarłego, a nie chwila otwarcia spadku” (s. 316 *in medio*);

g) niepodobna podzielić zapatrywań Autorki na temat ustalania wartości darowizn, w związku z wyliczaniem zachowku. Rozważania zawarte w pracy (s. 628 – 629) nie są poprawne. Dotyczy to przede wszystkim poglądu, jakoby w obecnym stanie prawnym nie był uwzględniany nakład poczyniony przez obdarowanego na przedmiot darowizny. Nie da się również bronić poglądu, jakoby normalne zużycie przedmiotu darowizny prowadzi do zmniejszenia wartości darowizny. Jak można przypuszczać, Doktorantka niewłaściwie interpretuje ustawową formułę art. 995 § 1 k.c., w myśl której wartość darowizny oblicza się według stanu z chwili jej dokonania, oraz według cen z chwili ustalania zachowku

Zredagowanie konkluzji recenzji nie nastrocza najmniejszych kłopotów. Doktorantka przedłożyła rozprawę stanowiącą kompleksowe opracowanie problematyki sukcesji

przedsiębiorstwa w polskim prawie cywilnym. W rozprawie zawarła wiele oryginalnych i dobrze uargumentowanych przemyśleń, wykazując przy tym ugruntowaną wiedzę teoretyczną z zakresu prawa cywilnego, a także dobre przygotowanie do samodzielnego prowadzenia pracy naukowej. Stwierdzam, że przedstawiona rozprawa doktorska spełnia wymagania przewidziane w art. 13 ust. 1 ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz. U. nr 65, poz. 595), wobec czego składam wniosek o dopuszczenie Pani Małgorzaty Rejmer do kolejnych etapów przewodu doktorskiego.

Warszawa, 6 kwietnia 2018 r.

Prof. dr hab.  Bogudar Kordasiewicz